

Jestem opiekunem Ziemi

W 1988 roku kanadyjskim zwyczajem szukałem terenu na letni domek i na północnym zachodzie, 50 km od Toronto kupiłem 15 hektarów od niemieckiego emeryta, który w czasie wojny jako żołnierz Wehrmachtu jechał motocyklem w zimę z meldunkiem z Warszawy do Berlina. Zdjęto go sztywnego z pojazdu i wsadzono do wanny z gorącą wodą. Z tego powodu cierpiał na straszny reumatyzm. Na posesji stał stary farmerski dom z czerwonej cegły, w którym przez dziesiątki lat samotnie mieszkał Kanadyjczyk Charlie Brown. Pewnego dnia zamarł na śmierć przy kuchennym stole z powodu udaru mózgu, bo nie mógł wstać aby dorzucić drzewa do pieca. W czasie I Wojny Charlie dorobił się ogromnego majątku na sprzedaży koni do kanadyjskiej armii. Kupił wtedy dużo ziemi ale tego terenu, na którym mieszkał nigdy nie sprzedał. Mam jego starą biblię, gdzie ołówkiem podkreślił ważne dla siebie zdania. W ten sposób niezle go poznałem.

Charlie Brown nie uprawiał swoich areałów przez ostatnie 30 lat życia. Przedtem ziemia była orana pionierskim sposobem przy pomocy koni i co roku rodziła kamienie, pozostawione przez lodowiec miliony lat temu. Zbierano je z pola przy użyciu drewnianych sanek zaprzęzonych w konie i układano na wielu groblach przecinających teren. Przed kupnem posesji sprawdziłem jakość gleby w laboratorium lokalnego uniwersytetu i okazało się, że jej kompozycja była idealna do uprawy warzyw. Dookoła jest wapienna skała ale na mojej posesji pełzający na północ lodowiec zostawił kieszeń żyznej gleby.

Przez wiele lat używałem starego domu wypoczywając w nim po całotygodniowym pobycie w mieście. Po przejęciu posesji wydałem sporo pieniędzy aby ją doprowadzić do mojego standardu. Duża koparka Komatsu i dwie

ciężarówki pracowały cały tydzień aby usunąć kamienne groble i zniszczone drzewa. Z pomocą starej koparki Case i hydraulicznej maszyny do zbierania kamieni czterech rolników na wizycie z Polski doprowadziło 10 hektarów do takiego stanu, że można było je orać i bronować traktorem. Na części tego terenu posadziłem 25,000 sadzonek norweskich świerków. Teraz, 27 lat później jest to gęsty, wysoki las, gdzie mieszkają czarne indyki, zające, kojoty i jelenie. Jest też dużo ptactwa i wiewórek różnej maści, które dokarmiam w zimie. Moja działka graniczy z 1000 hektarowym obszarem dzikiego lasu. Ptactwa i zwierzyny aż nadto. Nawet ma tutaj synogarlice, które zawsze siedziały wysoko na sosnach wokół mego domu w Polsce.

Na części mego terenu lodowiec zostawił różnorodne dziewicze pagórki o wysokości do 20 metrów oraz wąwóz, w którym wiosną płynie rzeka z topniejącego śniegu. Z pomocą zakontraktowanego spychacza stworzyłem system 4 kilometrów dróg aby wszędzie mieć dostęp traktorem. Przez ćwierć wieku sadziłem tam wiele iglastych i liściastych drzew tworząc w ten sposób park. Mam zamiar postawić tablicę z brązu z prośbą do następnych pokoleń aby dbali o ten teren kiedy mnie już nie będzie.

Obszar jest zróżnicowany przez wiele mikroklimatów, o specyficznej dla siebie roślinności. Północno zachodni róg przecina strumyk „Blue Springs”. Tam z wyższych terenów wartko spływa deszczowa woda. Strumyk zasila duży staw, wykopany w celu nawadniania upraw. Przy nim co roku wczesną wiosną kwitną żółte kaczeńce, a w stawie jest dużo żab i ryb. Te ostatnie dokarmiam w sezonie.

W 2005 roku zburzyłem stary pionierski dom i według moich planów w tym samym miejscu wybudowałem nowy jednopiętrowy, który jest wygodny i bardzo użyteczny. Niedaleko niego stoi pokryta stalową blachą dwupiętrowa stodoła, mieszcząca mój traktor i wiele farmerskich maszyn.

Dom otaczają ogrody warzywne i kwiatowe. W naszej kolekcji mamy ponad 100 różnych peonii, ze względu na żonę, pochodzącą ze stolicy tych kwiatów, miasta Luoyang w Chinach. Każdej jesieni dzielimy je i dokupujemy więcej odmian aby rozszerzyć naszą kolekcję. Mamy też okazały zbiór różnych rodzajów czosnku. W ostatnim roku z pomocą siostry żona posadziła 3000 ząbków dla siebie i na podarunki dla najbliższych. Ogrody warzywne dają nam samowystarczalność od kwietnia do października. Mamy też wiele gatunków różnych ziół, włącznie z chińskimi, na których żona dobrze się zna. Przy pomocy elektrycznej suszarki przechowujemy zioła w zamkniętych słoikach. Tymianek i oregano destylujemy w celu pozyskania pożytecznych olejków antybakteryjnych i antygrzybkowych.

Ogrody kwiatowe mamy faktycznie dwa – Słońce i Księżyc. Ten drugi tak się nazywa, bo jest w stałym cieniu. Powstały one wiele lat temu i nie wymagają zbytnej pielęgnacji poza grabieniem liści jesienią i wiosną.

Jesteśmy właścicielami 40 jabłonek różnych gatunków i 20 mrozoodpornych „chińskich” wiśni. Kosztują nas wiele wysiłku, bo muszą być zadbane ale kompensuje to wielka przyjemność posiadania własnych zbiorów dorodnych owoców dla siebie, rodziny i znajomych.

Każda pora roku na mojej posesji to radość ale najładniej jest chyba w lipcu, kiedy pokazuje się ogromna ilość kwiatów. Kiedyś przez wiele lat trzymałem 20 uli i dla pszczół wysiałem miliony nasion nektarodajnych kwiatów. W lipcu wokół nich są chmary różnych owadów zajęte zbieraniem nektaru: trzemiele, bąki, osy i różne gatunki pszczół. Mlekowe kwiaty są atrakcją dla motyli Monarch, które przylatują z Meksyku, a lokalne drzewka Hop przyciągają wielkie czarno-żółte motyle. Dwa gatunki kolibrów są dokarmiane wodą z cukrem.

Zimowe miesiące to czas planowania pracy na następny sezon, czas zakupu nasion i sadzonek na wiosnę. Już w marcu wysiewamy pewne warzywa przy specjalnym

oświetleniu w piwnicy aby je w kwietniu przenieść do małej elektrycznie ogrzewanej szklarni aby w ciągu dnia miały dostęp do słońca. Przedłuża to sezon i w ten sposób z niektórych warzyw korzystamy dwa razy w roku.

W grudniu zbieramy ścinki ulubionych krzewów i przechowujemy je w lodówce aby na wiosnę w doniczkach puściły korzenie. W wielu dziedzinach jesteśmy samowystarczalni.

Żona i ja lubimy „grzebać w ziemi”. Jest to dla nas przyjemność i relaks. W czasie pracy w ogrodzie można wiele rzeczy przemyśleć i nadchodzi wiele refleksji. Jest to dla nas łączenie przyjemnego z pożytecznym.

Przez cały rok podziwiamy naturę jak dobrze daje sobie radę z klimatem i pogodą. Obserwujemy zwierzynę i bierzemy z niej przykład. Ptactwo w złą pogodę nie korzysta z karmników, bo jest zaszyte w lesie aby przeczekać zły czas. My też, kiedy mamy złą aurę staramy się odpoczywać. O wiele lepsze wyniki pracy osiągamy w radosne, słoneczne dni.

Minęło już 10 lat kiedy wyprowadziliśmy się z miasta Toronto. Była to droga w jedną stronę, ponieważ znając urok życia na wsi, do dużego miasta już nie wrócimy. Czyste powietrze i urok natury daje radość życia.

Zdaję sobie sprawę, że mimo tego iż kupiłem ten teren, to jestem jego właścicielem tylko na okres czasowy. Jest to dla mnie przywilej aby być jego opiekunem. Kiedy już mnie nie będzie, będą dalej tu rosły posadzone przeze mnie drzewa, pamiątki mojej obecności na Ziemi.

Stan Tymiński

Acton, Kanada, 14 lutego 2016-02-14

www.rzeczpospolita.com